

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz patllem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso-
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Benedykta Opata.
Jutro: Boguchwała B. i Oktawiana W.
Wschód słońca o godz. 6 m. 5. Zachód o godz. 6 m. 11.
Długość dnia godz. 12 m. 6. Przybyło dnia g. 4 m. 28.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się końca kwartału
przypominamy prenumeratorom naszym o od-
nowieniu przedpłaty. Tylko wczesne zapisy-
wanie się na listę abonentów uchroni może
od zwłoki w otrzymywaniu w kwartale na-
stępnym początkowych numerów „Dziennika”.

W SPRAWIE
DROGI ŻELAZNEJ
FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ.

Kwestya dalszych losów tego głównego
środka komunikacyjnego Łodzi i okolicy,
podniesioną została już w r. 1883, kiedy
towarzystwo budujące się podówczas dr.
żel. dąbrowskiej, opierając się na swej u-
stawie, zobowiązującej je do nabycia dr.
żel. fabryczno-łódzkiej „w razie jeżeli tego
zażąda rząd”, podjęło samo inicjatywę w u-
rządzeniu tego zastrzeżenia. Bezpo-
średnim skutkiem zamierzonego przyłą-
czenia dr. żel. łódzkiej do dr. żel. dąbrow-
skiej, miała być zamiana istniejącego o-
becnie na pierwszej z nich toru wąskiego
na tor szeroki. Ujemne następstwa takiej
zamiany dla przemysłu łódzkiego zanadto
były widoczne, ażeby tujejsi przemysłowcy
mogli byli pozostać obojętnymi widziami
zamierzeń towarzystwa dr. żel. dąbrowskiej.
Jakoż wystąpili oni ze stosownymi poda-
niami do pp. ministrów skarbu i komunika-
cyi, jednocześnie zaś tujejszy oddział to-
warzystwa popierania przemysłu i handlu
rosyjskiego odniósł się w tym przedmiocie

z prośbą o poparcie do komitetu towarzy-
stwa w Petersburgu. Komitet uznał słusz-
ność dowodów przytoczonych przez oddział
i złożył stosowne przedstawienie pp. mini-
strom komunikacyi i skarbu. W odpowie-
dzi na to wstawiennictwo, p. minister skar-
bu zwrócił uwagę towarzystwa na okolicz-
ności, przemawiające za zamierzeniem drogi
żel. dąbrowskiej i zaproponował towar-
zystwu ponowne zbadanie tej sprawy.
Skutkiem tego tujejszy oddział wezwany
o to przez komitet, przedstawił w r. 1884
stosowne objaśnienia, wydatniające ze sta-
nowiska przemysłu łódzkiego konieczność
pozostawienia toru wąskiego, chociażby o-
bok zamieszczonego toru szerokiego. Ob-
jaśnienia te, wydrukowane, podobnie jak i
poprzednie przedstawienie, w tomie XII
„Prac” towarzystwa, oddane zostały do zba-
dania IV-mu (komunikacyjnemu) wydziału
komitetu towarzystwa, dalszy zaś prze-
bieg tej sprawy w towarzystwie wiadomym
nam nie jest.
Tymczasem towarzystwo drogi dąbrow-
skiej porozumiało się z towarzystwem dr.
łódzkiej (co oczywiście nie było trudnem,
skoro w liczbie akcyonaryuszów obu tych
towarzystw znajdują się jedne i te same
osoby) i kwestya przyłączenia przedstawi-
ona została do decyzji ministeryum. Tutaj
jednak towarzystwo dr. dąbrowskiej napo-
tkoło spółzawodnika w towarzystwie drogi
żel. warsz. wiedeńskiej, które podjęło rów-
nież starania w celu nabycia dr. łódzkiej
i poparło je warunkami o tyle korzystnymi
dla skarbu państwa, że ministeryum uznało
za stosowne poddać propozycje dwóch spół-
zawodników się towarzystwom soślislemu zba-
daniu. Decyzya w tym względzie nie była
zresztą nagłą, gdyż dr. żel. dąbrowska
podówczas dopiero się budowała, a i obecnie
nie jest jeszcze ukończoną na tej wła-

nie odnodze, która połączyła ma główną jej
linię przez Koluszki z Łodzią.
Gdy wszakże za kilka miesięcy i ta część
drogi dąbrowskiej zostanie otwartą dla ru-
chu, sprawa dalszych losów dr. łódzkiej
wchodzi znowu na porządek dzienny. W Nr.
50 gazety „Mosk. Wied.” pomieszczona
została właśnie obszerna w tym przedmio-
cie korespondencya z Warszawy. Autor
jej, podpisany literą N. usilnie starał się
ukryć swą osobistość przez zamaskowanie
swej narodowości, jednakże zarówno treść
jak i styl korespondencyi wskazują dowo-
dnie, że głos ten pochodzi z warszawskich
dobrze znanych sfer.
Założywszy na wstępie, że przyłączenie
drogi łódzkiej do drogi dąbrowskiej z prze-
robieniem pierwszej na szerokotorową sta-
nowi konieczne, naturalne następstwo zba-
dania drogi dąbrowskiej, urzędziwstwie
którego jest tylko kwestya czasu i wy-
jaśnieniu przyczyn, składających drogę
wiedeńską do starania się o nabycie drogi
łódzkiej, poświęca autor większą część swej
korespondencyi wykazaniu, że propozycje
drogi wiedeńskiej przedstawione w tym
celu ministeryum, korzystne są dla skarbu
państwa tylko pozornie, w rzeczywistości
zaś przyłączenie drogi łódzkiej do drogi
dąbrowskiej będzie korzystniejszem i dla
skarbu i pod wielu innymi względami.
Jeżeli bowiem droga wiedeńska chce przyjąć
na siebie spłatę długu drogi łódzkiej rządowi
z tytułu dopłat gwarancyjnych w ilości
900,000 rs., to zdaniem korespondenta
nie jest to żadnem ustępstwem, gdyż skarb
i tak odebrałby swą należność, skoro droga
łódzka przynosi obecnie znaczny dochód
czysty. Jeżeli droga wiedeńska proponuje
zapłacić dług drogi bydgoskiej z tegoż ty-
tułu, wynoszący obecnie 3,087,359 rs. i
przyjąć na siebie gwarancję rządową dro-

gi bydgoskiej, dochodzącą do 280,000 rs.
rocznie, to zdaniem korespondenta nie jest
to również ustępstwem, bo przy wykupie-
niu drogi bydgoskiej skarb potrąci sobie
w każdym razie ten dług, a zresztą twórcą
tego długu jest, według korespondenta, wła-
śnie droga wiedeńska. Główny zaś argu-
ment korespondenta polega na tem, że to-
warzystwo drogi łódzkiej podaje korzyst-
niejsze dla rzędu warunki wzięcia zlania
się z drogą dąbrowską niż wzięcia przyłą-
czenia drogi łódzkiej do wiedeńskiej. Roz-
umowanie korespondenta w tej kwestyi
szczegółowej jest dosyć zawite. Droga
wiedeńska chce nabyć akcyje drogi łódzkiej,
wypuszczone na 1,198,000 rs. i zapłacić za
nie pięcioprocentowymi państwowymi pa-
pierami metalicznymi, a nadto wypłacić
akcyonaryuszom drogi łódzkiej resztę rocz-
ną w ilości 24,372 rs. aż do wpływu kon-
cesyi. Wynika ztąd, że jednocześnie z na-
byciem akcyj drogi łódzkiej przez drogę
wiedeńską, skarb byłby wolnym od wszel-
kich zobowiązań względem akcyonaryuszów
drogi łódzkiej. Tymczasem korespondent
podnosi tę okoliczność, że akcyonaryusze
drogi łódzkiej „z przyczyn wyżej wymie-
nionych” (właściwie jednak wcale niewy-
mienionych w korespondencyi), uważając
zlanie się z drogą dąbrowską za korzyst-
niejsze, zgodzą się w takim razie na na-
tychmiastowe wykupienie drogi przez rząd
i zadowolnią się coroczną wypłatą na ich
korzyść ze skarbu państwa po rs. 124,000
do wpływu koncesyi, t. j. do roku 1941.
Jeżeli zaś nastąpić ma zlanie drogi łódz-
kiej z wiedeńską, to zgadzają się na wyku-
pienie drogi dopiero w połowie r. 1886 i to
nie inaczej, jak na warunkach przewidzia-
nych w koncesyi, t. j. że otrzymany będą
ze skarbu corocznie aż do r. 1941 sumę,
równą średniemu czystemu dochodowi za

LISTY Z GRODŃA
DO ŁÓDZI.

III.

(Dokończenie — patrz Nr. 53).

Ponieważ mówimy o Eliocie, dodajmy,
że jest mowa o wzniesieniu w Derbyshire
kaplicy pod imieniem Elżbiety Evans, któ-
ra służyła za model powieściopisarce, do
postaci Dinach Morris w „Adam Bede.”
Edmund Gutes, his recollections and expe-
riences (Beutleyand son) — dwa te tomy
zawierają wiele ciekawych szczegółów tak
o samym powieściopisarzu, jak o wielu
współczesnych znakomitościach. Gutes, ja-
ko przyjaciel Dickensa, sam utalentowany,
ruchliwy odegrał rolę w inteligentnych i
dziennikarskich angielskich sferach, w ści-
słych pozostając stosunkach z Thackareym,
Readem, Trollopem i innymi.
W seryi zatytułowanej English men of
letters (Macmillan and Co) H. D. Trail pi-
sząc o poecie Coleridge. Nieśmiertelny pie-
śniarz Starego marynarza należy do naj-
ciekawszych poetyckich objawów. Jako ge-
niałny młodym najświetniejsze wzbudzał
nadzieje. Zaprzeczony z Wordsworthem
i Southayem na początku obecnego stule-
cia, wiał ożywcze prądy w angielską po-
ezyę. Co do stosunku jego z Wordswor-
them, córka jego Sara zauważyła nie bez
słuszności: there was never so close a union
between two such eminent minds in any
age. Obaj poeci wspierali się wzajemnie
tą przepiękną a tak rzadką, jak krak biały,
przyjaźnią w najburzliwszej epoce swego
życia. Przypada ona właśnie na krótkie,
dziwne krótkie lata ich twórczości. Twór-
czość Wordswortha możemy ograniczyć do
dziesięciolecia (1799—1809) a krótszą jesz-
cze była poetyczna Coleridge'a karyera.
Smutny był koniec wielkiego poety! Niech
dziwnie słodka melodia jego pieśni zagłu-
szy rozdźwięki charakteru i życia! Dodaj-
my, że Coleridge jest jednym z najlepszych

krytyków Shakespeare'a.
Krytyczną tę i biograficzną literaturę
wzbogaciła jeszcze jedna z najsympatycz-
niejszych, jakie spotkać można, książek, za-
tytułowana Biographical essays (Longmans)
a podpisana głośnym imieniem uczonego
profesora okfordzkiego uniwersytetu, za-
służonego badacza religii i języków staro-
żytnych, historyka filozofa zarazem Maxa
Müllera.
Określenie, jako sympatycznej pracy u-
czonego, w której szukamy zalet innego
rodzaju, wyda się może dziwnem — jednak
tak jest i podnosi to inne wartości książki,
w której profesor święci pamięć kilku swych
uczniów dalekich, obcych, cichych i skrom-
nych, których namiętne poszukiwanie praw-
dy, prawdy bezwzględnej, filozoficznej i re-
ligijnej zarazem, znał błękitnego Gangesu
brzegów, z kraju lotusów, przedziwnych
pagod i przedziwnej w potwornem wybuja-
niu przyrody, zawiądoło pod mgliste Albio-
nu nieba. Niekiedy z tych namiętnych
kochanków prawdy, pod mglistem, a dla
nich za surowem niebem, przy niezmordo-
wanej pracy ostatnie wyczołgał technienia,
inni sterane siły ponieśli na wschód odleg-
ły. Słusznie też w jasne i głębokie ich
dusze, w podniosłe serca, w życie i czyn
zapatrzone mistrz i współpracownicy nazy-
wani wielkimi ludźmi, zdolnych do podobnych
umiowań, ofiar, zaparcia się, zniszczenia od
najbliższych najboleśniejszego z zarzutów,
zarzutu odstępstwa...
Cóż ich popycha, co podtrzymuje w ofie-
rze, w pracy, w osamotnieniu wśród obcych
lanów, wszechstronnie obcego im społeczeń-
stwa? Wiara i miłość. Nie ta wiara lek-
kliwa i ciasna, co się pod utarte chroni
szablony, nie ta miłość tkliwa i wierna i
piękna niewątpliwie, bierna tem niemniej,
co wyłącza ogniwo do tradycyi, ale ta wiara
śmiała, co chce, bądźco bądź rozproszyć
wątpliwości, ta miłość płomienna, co szuka
i stwarza i którą możemy uważać za samo
jądro filozofii, gdyż obojętność, jako nega-
cja, nie jest filozofią. O nie! jest jednym
z filozoficznych objawów serc wystudzonych
epok i pokoleń wyczerpanych, zdolnych
krytykować, — nie zdolnych tworzyć.

Tam zresztą, po za Himalajem uniesły
i serca nasiąkłe są obcą już nam przez
kontemplacyjne właściwości aryów rozwi-
niętą do wybujałości religijności. W wiel-
kim rozdziale prastarego aryów dziedzictwa
naszej kaukaskiej rasy dostala się rzut-
kość, popychająca ludy europejskie na dro-
gę czynów i odkryć, szukającą światła w
ustawicznem parciu naprzód, wśród walk
wrzających i śmiałych zdobyczy. Inaczej tam
nad Gangesem, wśród pierwotnych, strze-
gących kolebki rud. Inaczej! Tam nad
błękitnymi wodami, w żarze niezem nie-
zgaszonych promieni słońca, senliwie koły-
szą się lotusy, wieki płyną jak dni zniko-
me, nie przynosząc zmian żadnych i myśli
pod obeszladniającem tchnieniem nieba,
pod obeszladniającą wybujałością przyro-
dy, pod obeszladniającem rozpaleniem zmy-
ślone drzenie na pozór, — w istocie pogłę-
biona w sobie, zapada w nieznanie nam, a
kto wie, może i obraćować się przez nas
nie dające przepaści? Samo uchylenie
rąbka tych tajemniczych a zawrotnych głę-
bi, wprawia nas w zdumienie! Niepodobna
też bez zadany czytać opowieści Max Müll-
lera o jego uczniach i współpracownikach.
Pochop do ruchu, jaki obecnie jedynobóstwo
budzi w Indyach, danym był przed pół
wiekiem przez zmarłego w Anglii Rájach
Rámínohn Roy. Biegły w Wedów i Ryt-
y naucz, w ojczyźnie swej jeszcze spotkał
się z biblią. Dla ulatwienia sobie samo-
dzielnych nad nią studyów, wyruczył się po
greku i po hebrajsku, następnie przybył
do Anglii, gdzie i spragnioną światła głowę
do wieczonego złożył spoczynku.
Przykład był dany. Do Oksfordu, —
w tych samych, co tamten celach, — przybył
Keshub Chunder Sen. Szczęśliwszy od
swego poprzednika, po odbytych studyach
wrócił do swej ojczyzny, gdzie dopiero w
zeszłym unarł roku. Wkrótce przybyli
nowi uczniowie ze wschodu. Dwaj młodzi
benzowie czyli kapłani. Jeden z nich Bun-
gin Nunjo, wyrobiwszy sobie imię wśród
europejskich orientalistów, odjechał nieda-
wno do swej ojczyzny. Drugi Renju Kas-
sawara, unarł niedawno w Tokio, gdzie
klimat lepiej od rodzimego sprzyjał nad-

wałtonemu jego zdrowiu. Przed śmiercią
rzewną uronił skargę. „Nie mam tu niko-
go przy sobie — pisze — choremu mało po-
zostało przyjaćiół.” Jeden wszelako pozos-
tał mu wierny i ten mu w swej pięknej
książce trwały wystawił pomnik.
Ponieważ dotknąłmy uniwersytetu, po-
zwólcie, zatrzymajmy się chwilkę przed pa-
ru portretami, danemi niedawno w „Lon-
don News.” Na jednej stronicy mamy
doktoryzowaną w Sztokholmie i tańsze ka-
tedrę matematyki zajmującą rosyankę, pa-
nią Kowalewską. Twarz o pospolitych ry-
sach, o ile z podobnych reprodukcji wno-
sić można. Obok pociąga oko i przykuwa
wytworna pod doktorską togą postać prze-
śliczna, arystokratyczna pięknością pod
uczonym biretem główka miss Dewes, pier-
wszej kobiety, którą londyński uniwersytet
zaszczycił stopniem Master of arts. Jest
to córka duchownego, nauczycielka litera-
tury klasycznej w jednej ze szkół wyższych.
Dalej mamy twarz kobiecą, nieco już
zużytą pracą. O ile z krótkiej biografii
wnosić można, kobieta to niepospolitych
zdolności, niepospolitego wytwania, niepo-
spolitej zasługi. Zofia Bryant, rodem ir-
landka, całe swe życie poświęciła nauce
i nauczaniu. Z kolei wszystkie otrzymywała
stopnie, wszystkie składała egzaminy, aż w
obecnym roku dościsnęła stopnia doktora.
Nauczycielską karierę przerwał jej krótkie,
dwa lata zaledwie trwające małżeńskie
pożycie. Odwioławszy, wróciła do swych
zając. Mrs. Bryant znana jest w literaturze
pedagogicznej, a na innem literackiem
polu próbowała jakoby sił swych w chwalo-
nej przez krytykę powieści.
Na ogół, spis stopni otrzymanych w u-
niwersytecie londyńskim przez kobiety
przedstawia się wcale pokaźnie. Stopień
Master of arts otrzymała jedna tylko i
pierwsza, wyżej wspomniana miss Dewes,
za to stopień bachelor otrzymała na ogół
dwadzieścia sześć kobiet, a siedemset złoży-
ło egzamin dojrzałości.

W. Z. Kosiński.

pięć ostatnich najzyskowniejszych lat, czyli jak korespondent oblicza, po rs. 163,000 rocznie. Dla czego mianowicie akcyonariusze drogi Łódzkiej uważają za korzystniejsze dla siebie otrzymywać po 124,000 rs., zamiast po 163,000 rs. rocznie, korespondent, jak to już nadmieniliśmy, nie wyjął; pod tym względem wyroczylimy go już na wstępie. W każdym atoli razie płacenie akcyonariuszom dr. Łódzkiej powyższej renty nie mogłoby obciążać skarbu, ale tę drogę, która nabędzie akcyje drogi Łódzkiej. Argument ten zatem, podobnie jak i poprzednie argumenty korespondenta, o ile dotyczą korzyści skarbu, bynajmniej nie jest przekonującym. Kwestya ta nie dotyczy nas jednak bezpośrednio: rząd najlepiej będzie miał rozstrzygnąć, która z proponowanych kombinacji będzie dla skarbu państwa dogodniejszą.

(Dokończenie nastąpi).

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

Warszawa. Egzamin. P. karator okręgu naukowego warszawskiego podaje do wiadomości, że egzaminowanie kandydatów z prywatnej edukacyi na trzyletnie świadectwo rządowego z całkowitego kursa szkół realnych, odbywać się będzie w roku bieżącym tylko w szkołach real. w Łowiczu i Włodawku.

Sprawozdania targowe.

Targi zbożowe. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 18 marca). Powietrze ociepliło się i sprzyja młodym zasiewom, których stan budzi wszędzie jaknajlepsze nadzieje. W powszechnym handlu zbożowym zapewnienie nocniejsze usposobienie, które jednakże nie zdołało utrzymać się do końca. Coraz wyraźniej daje się spoznać wpływ podniesienia cła zbożowego w Niemczech, Francji, a obecnie także w Austrii i Węgrzech, a z drugiej strony do podwyższenia cen przyczyniły się wydarzenia polityczne upłynionego tygodnia. Skoro jednakże ze wszystkich stron dały się słyszeć zapewnienia spokoju, spekulacyę opuściła energia i nastąpiło ogólne osłabienie. Niepodobna jeszcze przewidzieć, w jaki sposób ułożą się stosunki w handlu zbożowym od czasu, gdy w trzech wielkich państwach europejskich zaprowadzone będzie rzeczywiste podwyższenie cła o zboża; stan obecny jest przejściowym i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim handel powróci na prawidłowe tory. W tygodniu ubiegłym na targach europejskich większy wpływ wywierała Ameryka. Notowania newyorską podniosły się raptownie i znowu spadły z podobną szybkością, zajmując w końcu poziom cokolwiek niższy, niż przed tygodniem. Równocześnie wywóz zmniejszył się do połowy, wywieziono bowiem tylko 75,000 kwr. wobec 156,000 kwr. w tygodniu poprzednim, czego powodem ma być brak

okrętów; fracht podrozał z 2 1/2 do 3 1/2 p. Tymczasem zapasy rosną ciągle, w dniu 10 b. m. dosięgły olbrzymiej ilości 46,600,000 busz., wynoszą więc o 200,000 busz. więcej, niż przed tygodniem, a o 13,500,000 busz. więcej, niż przed rokiem. Trudno przewidzieć, w jaki sposób da się wyrównać ta różnica, że jednak wywrze ona kiedyś wpływ niemały na targi europejskie, o tem nie można wątpić. Anglia zastosowała się do początkowego prądu zwykłego w Ameryce, ceny zakończyły tydzień ogólną zwyżką, chociaż w dniach ostatnich usposobienie cokolwiek osłabło. Podrozały głównie późniejsze terminy. Ładunki na wybrzeżu zbywano szybko do Francji, tak, że zabrakło ich w dniach ostatnich. Obecnie jednak plynie do Anglii 3,070,000 kwr. wobec 1,993,000 kwr. przed rokiem. We Francji utrzymuje się usposobienie mocne, gdyż wkrótce ma być wprowadzonym podwyższone cło. W nadziei jednak wyższych cen w przyszłości, podaż jest wogóle bardzo wstrzemięźliwą, na targach panuje spokój. Targi belgijskie uzyskały mocniejszą postawę, szczególnie z początku tygodnia. Zarówno pszenica, jak i skąpo dowieziona żyta miały popyt dobry, po cenach wyższych. W Holandyi, pomimo ciszy, ceny podniosły się, w Rosji nie robiono zakupów z obawy przed wojną. Nad Renem, przy cenach niezmiennych, obudziło się wię więcej ożywienia. W Niemczech południowych przeważało usposobienie wyciekające, bez zmiany w cenach. Z Saksonii skaraż się na brak zbytu. W Austrii i Węgrzech od czasu podniesienia cła w Niemczech wywóz zmniejszył się bardzo, obecnie jednak zaczynają znowu wywozić owies i jęczmień, szczególnie z Czech. Wskutek silnego popędu wywozu opróżniły się znacznie zapasy, a gdy obecnie młyny zaczęły więcej nabywać, ceny uzyskały podwyżkę. Z północnych portów rosyjskich sprzedano znowu trochę żyta do Skandynawii i Szecczyna. Owies podrozał znowu trochę, poszukiwany w wielkiej ilości do Anglii. Na targu berlińskim panował zupełnie zastój wskutek niepewności co do ostatecznej decyzji w sprawie cła zbożowego. Pszenica w m. utrzymywała się w cenie, na dostawę jednak staniała o 1 m. do 50 fen. Żyto na dostawę wiosenną staniało o 1 1/2 m. wskutek zakupów ziarna rosyjskiego i turckiego, nagromadzenia większych zapasów i realizacji. Owsa dowożą mało; krajowe gatunki poszukiwano są bardziej niż rosyjskie, wogóle jednak popyt zmniejszył się, chociaż usposobienie nie przestaje być mocnem. Również i terminy bliższe trzymały się dobrze, późniejsze podrozały o 75—56 fen. Kukurydzą ofiarują taniej, pomimo to brak nabywców. Na mąkę żytnią obudził się większy popyt; pszeniczna ma zbyt utrudniony. Olej rzepakowy pomimo bardzo słabego ruchu u-

trzymał się w cenie. Okowita w miejscu staniała o 40 fen., na dostawę o 60—40 fen.

London 17 marca. Na aukcyi, rozpoczętej w dniu dzisiejszym, wystawionych będzie wogóle 235,000 bel; dziś ofiarowano 7,369 bel. Udział był dosyć liczny. Cienka wełna australka utrzymała się prawie zupełnie przy cenach końcowych z ostatniej aukcyi, wadliwa, szczególnie scoured, trzymała się słabiej. Crous ered miała popyt po cenach wyższych. Wełnę przyładkową nabywano po cenach ostatnich.

Wetna. Liverpool, 17 marca. Na aukcyi, rozpoczętej w dniu dzisiejszym, ofiarowano 13,400 bel. Zarówno ilość uczestników jak i popyt były umiarkowane. Carding wools stray trzymały się słabiej, inne gatunki bez zmiany.

Kukier. Petersburg, 16 marca. Zniżkowa skłonność rynków cukrowych w Kijowie, a bardziej jeszcze w Moskwie, gdzie po upadłości braci Botkinów ceny spadły o 30 kop.,—w niekorzystnym usposobieniu utrzymuje się targ tutejszy. Mąkę krystaliczną na rychłą dostawę ofiarowano po 4.90, na marzec i czerwiec po 5.—nie znajdując nabywców. Farynę pomieszczone z trudnością po 4.95 i 4.90 za najlepsze gatunki. Rafinada miała odbyty słaby. Po obniżeniu ceny Koeniga ułożyły się w następujący sposób: patentowana rs. 6.75, I gat. rs. 6.60, do. brak rs. 6.50, II gat. rs. 6.20, do. brak rs. 6.10,—za 6 mies. 7% dysk.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Warszawa. Inspektorem warszawskiego okręgu do dozoru nad pracami i nauką małoletnich robotników w fabrykach i zakładach przemysłowych, mianowany został rz. r. st. Blumenfeld, a pomocnikiem jego dygnisyonowany r. dworu Tupeelman.

Handel obuwiami. Jeden z majstrów tutejszych zawarł umowę z kupcami z Moskwy, Charkowa i Tyflisu na dostawę butów za sumę 80,000 rs. Towar, wedle brzmienia umowy, odesłany ma być na miejsce przeznaczenia w jesieni r. b. Obuwie więc warszawskie nie straciło dobrej opinii na rynkach Cesarstwa.

Zaciszenie czynności. Z okazji świąt Wielkanocnych bank polski zawiesza swoje czynności na czas od 1 do 8 kwietnia.

Przywrócenie komunikacyi. Zniesione wskutek otwarcia drogi żel. iwang-dąbrowskiej omnibusy pasażerskie, kursujące dwa razy dziennie między Warszawą i Radomiem, na reklamacyę mieszkańców Grój a przywrócone zostaną, lecz tylko na drodze pomiędzy Warszawą a Grojcem.

Płock. „Korespondent płocki” donosi, że most na Wiśle został już ustawiony.

(—) Nadesłane. We wczorajszym numerze „Dziennika Łódzkiego” umieszczono również „nadesłane” kilka słów, wyjaśniających wzmiankę „Kuryera warszawskiego” o uzyskaniu jakoby przemienne koncesyi na urządzenie sieci telefonowej w Tomaszowie. Nie wchodzi w to, czy mawo prawo, czy nie do tego przedsięwzięcia i czy wogóle ktokolwiek komunikacyę telefonową w Tomaszowie urządzi, to najlepiej przyszłość okaże,—ale czuje się w obowiązku wyjaśnić twierdzenie szan. reprezentanta towarzystwa telef. „Bell,” które nieświadomemu dałoby do myślenia, że już nikomu w Cesarstwie i Królestwie nie wolno bez aprobaty tegoż towarzystwa urządzić sieci telefonowej i takową eksplatawać, albo inaczej, gdyby mieszkańcom Bku lub Pacanowice przyszło na myśl urządzić sieć telefonową innego systemu, jak „Bell” przedewszystkiem zwrócićby się musieli o pozwolenie do towarzystwa amerykańskiego „Bell.” Otóż tak nie jest. W państwie rosyjskiem nikomu, czy to towarzystwu, czy też prywatnej osobie monopol nie bywa udzielaony, wydawane są tylko patenty wyłączności na dany wynalazek lub system i to na pewną ilość lat tak, jak to amerykańskie towarzystwo „Bell” w swoim czasie otrzymało. To jednak nie przeszkadza nikomu do urządzenia w jakimkolwiek mieście sieci telefonowej innego systemu i eksplataowania takiej. W końcu winniemy jeszcze dodać, że inicyatywa urządzenia w Łodzi komunikacyi telefonowej odmiennie pochodzi i gdy w swoim czasie zbierałem po pispy najznakomitszych firm tutejszych mogłem się być zwrócić o urządzenie do ktoregokolwiek innego towarzystwa tak, jak się zwróciłem do towarzystwa „Bell.”

Władysław Cohn. (—) Jak u nas rozumieją porządek. Wzobraj i onegdaj przedchodzący wieczorem około godziny 8 ulicami Piotrkowską, Dziesiątą, Konstanyńską i Środną zmuszeni byli napawać się obrzydliwą wonią wywołaną nieczystości. Kto zna używane w tym celu wozy łódzkie, nie będzie się dziwił, że w tak niedystrykcyjny sposób zdradzący swą zawartość, natomiast trudno pojąć, dlaczego, pomimo ciągłych upomnień, czynność ta odbywa się w godzinach, kiedy na ulicach miasta panuje ruch najwiękzy? Dobrze jest, że właściciele domów, czyniąc zadość rozporządzeniom władzy, uznali za rzecz konieczną oczyszczenie dziedzińców i dołów kloacznych, ale odpowiedniejsze są ku temu wczesne godziny ranne lub noc późna, przynajmniej do owej chwili, w której będący mieli specjalne przedsiębiorstwo celony wywozu nieczystości i aparaty hermetycznie zamknięte.

(—) Kradzieże. Nowiadomi lotrzykowie dobrali się do mieszkani nauczycieli o przy ulicy Zawadzkiej i zabrali garderobę bie-

swego tyrana, lecz kiedy sam pozostaje, wybuch śmiechem i mówi głośno sam do siebie.

— Zaczna istota! tak żywa jak iskra, myślny kto, że ma lat piętnaście!... i w końcu zawsze robi to, co chcą inni. Doskonala kobieta. Co za nieszczęście, że nie umie czytać!

XII.

Teorya mnożenia.

Warto widzieć panią Teresę w jej wspaniałej czarnej sukni, uszytej podług przedwznowej mody, w szalu we wielkie kwiaty i kapeluszu, ostatnim reprezentancie zapomnianego fasonu.

Oberzysta z della Salute, który wie, że wesoly obraz pomaga do trawienia, spieszy, aby stanąć w progu swej oberży i powitać ją uśmiechem, niewąjacym ceny. Dwie lub trzy dziewczynki, ukłoniwszy się pani Teresie, jeszcze się za nią oglądają; a pan Neri, stojąc w oknie sali szkolnej, ściga wzrokiem swoją żonę, dopóki mu nie zniknie na zakręcie ulicy i nie ujrzę znowu pożegnania, a który możnaby równie wziąć za znak groźby.

Uczniowie, przybyli tłumnie, szepczą między sobą, że nauczyciel w dobrym jest humorze. I rzeczywiście, twarz jego jaśnieje radością. Pan Nosić zwraca się panu Pastori, że nie nauczył się lekcy, a ten zapewnia go, że wszystko dobrze pójdzie, a może nawet i będą mieli rekrecyę. Te słowa magiczne i bledzące jak iskra elektryczna po wszystkich ławkach i sprawiają radość ogólną. W powietrzu fruwają galki papierowe, a pod pozorem złożenia przy kominie wielkiego polana drzewa, które każdy uczeń obowiązany jest przynieść w zimie dwa razy tygodniowo, najsmielsi uzbijają się w łopatkę i szczypcy i odbywają ćwiczenia wojskowe.

Nauczyciel stoi przy oknie nieporuszony, myśli o mamie Teresie, o kasie oszczędności i o posagu Donniny. Nie widzi, co się obok niego dzieje i dopiero halas piekielny budzi go z marzeń. Obraca się i natychmiast mali hultaje udają zajętych

powtarzaniem lekcyi. Nauczyciel rzuca na nich surowe wzrozenie, lecz nie przestaje myśleć, że Donnina musi być córką księcia, a co najmniej—milionera. I przesyła uśmiech córce bogacza, która bliżej komina gromadzi sześcioro małych bębnow i wtajemnicza je w a, b, c.

Pan Pastori i sześciu innych proszeni są o wydanie swych lekcyi. Dzwony powinnyby głosić radość ojcom wioski A***, gdyż młode pokolenie wybornie recytuje dwa paragrafy katechizmu i odmienia słowa bez omyłki. Pan Nosić za sługuje na pochwałę. On zawsze taki niesmiały, trzeba go zachęcić.

— Trzymaj głowę prosto — mówi profesor.

Podniesie ją, ale dopiero po w, danu lekcyi, musi bowiem, aby ją wydać, patrzeć pod ławkę. To już wada organiczna. No, wyszedł z honorem. Bravissimo!

Donnina również znajduje, że jej uczniowie niezwykle są pojętni, a jak jeszcze pięknie napiszą zadanie kaligraficzne, zadowolone młode nauczycielki będzie zupełnie. Nakazuje więc spokojność swym uczniom i wychodzi na palcach, aby nie przeszkadzać ojcu, zajętemu pisaniem liczby na wielkiej tablicy.

Z okna swego pokoju dziewczę spogląda na słońce, ukazujące się z poza chmur, na drzewa pokryte szronem, dolinę zasypaną śniegiem, lecz myśli tylko o Ognisantim. Ludzie jadą ulicą, wieśniaczki z koszami jaj i masła spieszą na targ do miasta, ale Ognisanti nie przybywa. Ale otóż jakiś powóz, zamiast minąć wieś, zatrzymuje się naprzeciwko przed austeryą della Salute. Ktoś wysiada!.. On... nie, nie on... Mężczyzna niskiego wzrostu, widocznie mieszkaniec miasta, chociaż w czapce futrzanej. Wchodzi do oberży, — powóz odjeżdża.

— Ach — woła Donnina, teraz to nie wieśniak, nie pan z miasta, lecz młody człowiek — Ognisanti!

Nie widzi, że pan w czapce futrzanej przygląda jej się ciekawie przez okno ober-

ży. Tymczasem w szkole nauczyciel wykłada lekcyę arytmetyki.

— Chcąc pomnożyć jakąś liczbę przez 10, dosyć jest dopisać jedno zero. Weźmy jakąkolwiek liczbę, np. 4,600, jeżeli ją chcemy pomnożyć przez 10, otrzymujemy 46,000. Mnożę przez 100, dodaję dwa zera i mam 460,000, lecz jeżeli mnożę przez 1,000, potrzebuję dodać tylko trzy zera... I pan Neri kreśli w zapale dwaście zer i wówczas dopiero znajduję cyfrę majątku, który zdaje mu się być cyfrą młodym Donniny.

Uczniowie odrzucają są spełnionym cudem w ich oczach, lecz nie nie rozumieją. Wtem dwoje drzwi, każde z przeciwnej strony, otwierają się i spozstrzegamy w nich Donninę i Ognisantego.

Podróżny w czapce futrzanej nie przestaje spoglądać przez okno, niezwracając uwagi na niedzielny uśmiech oberżysty, pragnący godnie przyjąć swego gościa.

XIII.

Na widok wchodzącego do sali szkolnej człowieka ubranego lepiej, niż oberzysta, a nawet i syndyk, uczniowie powstają jednocześnie, so zwykłe czynią z wielkiem zadowoleniem własnem i nauczyciela. Najbardziej jednak zadowolony jest Donnina. Wychodząc zapomniała zupełnie o tej malej halastrze... teraz nie śmie wejść i przepaszając z uśmiechem zamyka drzwi.

Pan Neri ze zdziwienia z fotelu pośmię się nie może i spogląda na gościa, który przybliży się do niego i mówi:

— Nie poznajesz mnie, panie Ciro Neri? Jestem Ognisanti.

Pan Neri bierze go za rękę, podchodzi do okna, pochyla w tył głowę, aby lepiej widzieć gościa przez szyby, które mu wzrok zasłaniają—wreszcie woła:

— To on—to on naprawdę!—i rzuca się w objęcia młodzieńca.

Uczniowie stoją jeszcze przez uszanowanie, lecz dają sobie znaki porozumienia. Najsmielsi chowają się poza plecy innych i wolaają półgłosem: rekrecyala!—mają nadzieję, że tą myślą natchną nauczyciela.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SKARB DONNINY

przez
Salvatora Farinę.
Przekład z włoskiego
Felicyi Krzywickiej.

(Dalszy ciąg.—patrz Nr. 53).

— A więc nie. Nie jesteśmy zmuszeni do zwrotu tych pieniędzy. Wszystkie te sumy przyslane były pod twoim adresem. Czyż jest w kraju drugi Egrezio signor Ciro Neri, maestro delle scuole comunali? Starzec usmiecha się, potwierdzając samowolność swej osobistości.

— Pieniądze więc do ciebie należą i masz prawo je zatrzymać.

— Rozumie się i obrócić je na posag Donniny, chociażby pochodziły...

— Z samego piekła... Nie prosiłeś o nie, nie ukradłeś! Do ciebie należą, w zamian bowiem dajesz swój podpis na pocztę. Nie masz potrzeby troszczyć się z kąk pochodzą, od kogo i dlaczego. Jesteś człowiekiem prostym, który nic innego nie umie, jak podpisać się i schować pieniądze do kieszeni.

— O tak — woła starzec uszczęśliwiony, — jestem szalencie, głupiec, nie nie wiem i wiedzieć nie chce. Wstaję natychmiast i idę na pocztę.

— Myślisz, że ci pozwolę iść na takie zimno a lekcyę?..

— Ach zapomniałem o lekcyach.

— Ja pójdę, ty podpiszesz tylko swoje nazwisko na tym papierze. Znają mnie w A**. Wiedzą, że od lat czterdziestu pięciu jestem twoją żoną, a jutro pojedziemy razem do Medyolana odnieść pieniądze do kasy oszczędności.

W uniesieniu radości stary nauczyciel rzuca swe koldry, ale żona powstrzymuje go i okrzykując aż pod brodę, woła:

— Zakazuje ci wstać, dopóki twej bielizny nie ogrzeje.

Pan Neri bez wielkiej bojaźni słucha

